

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

HOTEL EUROPEJSKI

i
C U K I E R N I A

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, ELEGANCKI, POŁOŻONY W ŚRODMIEŚCIU.

Pokoje wysokie, wygodne, suche, z komfortem
urządzone, z uprzejmą i odpowiednio przygoto-
waną służbą.

Przy hotelu pierwszorzędna Cukiernia.

Poleca wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa
wchodzące.

Hotel i Cukiernia pozostają pod wyłącznym kierun-
kiem moim i prowadzone będą na wzór podobnych
zakładów wielkomijskich.

Z poważaniem

Józef Kotowski.

POTRZEBA JEDNOŚCI.

Od jakiegoś czasu w organach prasy, które sobie
wyłączny monopol postępu przypisują, spotykamy bardzo
często wzmianki o polskim szowinizmie, a nawet haka-
tyzmie.

Naród nasz w ciągu całej swej historii nietylko
szowinizmu nie okazywał, a przeciwnie, z powodu braku
cech najmniejszego egoizmu narodowego, doprowadził
siebie do upadku. Gdy bowiem inne narody w swych
działaniach miały zawsze na widoku umocnienie swej
państwowości, to naród nasz występował zwykle pod
wrażeniem nastroju, nie obliczając, o ile marnowanie
swych sił jest korzystne dla interesu własnego. Nikczem-
ne tylko jednostki mogą zarzucać nam szowinizm obecnie,
gdy żadnych sił nie posiadamy. Nie posiadamy własnej
państwowości, żywiołowi polskiemu, jego kulturze i naro-
dowej indywidualności grozi wszędzie zagłada, a tam,
gdzie chodzi o obronę najdroższych kulturalnych interesów

zagrożonego w swym bycie narodu, nigdy patriotyzmu nie
jest za dużo. U nas nazywają szowinizmem, gdy się pro-
testuje przeciwko okrzykom, „precz z Polską,“ lub gdy
się nie obdarza sympatją pism, nazywających nasz sztandar
narodowy lachmanem; tych zaś, którzy nie zachwycają
się bezmyślnymi strejkami, rewolucją rosyjską i nie
chcą iść pod komendę kadetów, częstuje się mianem
chuliganów lub czarnosotieńców. Możemy śmiało zazna-
czyć, że zasadniczą cechą narodu naszego było i jest
dążenie ku swobodzie. Organizacja państwowa, oparta na
samorządzie miejscowym, wolny rozwój jednostki, tole-
rancja i współczucie narodowe—to były zawsze te ziarna,
które kielkowały i kielkują w naszych dążeniach politycz-
nych. Czy jest jakie u nas stronnictwo, które oponowa-
łoby, naprzykład, przeciwko równouprawnieniu żydów? Czy
cała prasa nasza nie powitała z sympatją ruchu kultural-
nego litewskiego i nie wzywała zamieszkujących na Litwie
polaków, żeby dbali o oświatę ludu litewskiego narówniz
polskim? Czy delegaci polscy w obradach nad samo-
rządem nie oświadczyli, że zarówno po wsiach, jak w
miastach żadne ograniczenia praw wyborczych ludności
żydowskiej nie powinny mieć miejsca, i czy nie uznali zasa-
dniczo prawa mniejszości używania w obradach języka
własnego, a samą decyzję w kwestji językowej nie ode-
słali do rozstrzygnięcia gminie? Że nie możemy przyciskać
do swego łona żydów, uznających szkołę rosyjską za
sympatyczniejszą i korzystniejszą dla nich od szkoły pol-
skiej, lub żydów, żądających równych praw z językiem
polskim dla swego żargonu; że musimy bronić swych
praw mniejszości na Litwie wobec pewnej grupy, dązą-
cej do unicestwienia nas, to jest zupełnie naturalne. Po-
mimo to, znajdują się u nas tak mizerne dusze i tak
marne charaktery, że gotowe są zgodzić się nawet na to,
żeby żargon u nas panował, żeby polak po polsku nie
śmiał na Litwie się odezwać, aby tylko dogodzić lubież-
nym popędom swego humanitaryzmu. Pewne otrzeźwienie
jednak już następuje, chociaż w prasie, tak zwanej po-
stępowej, pełno jeszcze jest obelg przeciwko tym, którzy
nie hołdują ich zasadom. Spotykamy już przecież takie
artykuły, jak *liberum veto* w numerze 45 „Prawdy“, w
którym Poseł Prawdy pisze między innymi o rewolucji u
nas te słowa:

„Była to rewolucja szalonego ryzyka, dziecinnego optymizmu,
malignowych przywidzeń, bezwzględnego lekceważenia woli, dążeń

i dóbr narodu, a przytem rewolucja rozpasanego gwałtu. Gdyśmy widzieli, jak kilkunastoletnie dzieciaki zatrzymywały bieg fabryk i nakazywały przymusowe bezrobocia tysiącom poważnych, osiwi-
 łych w pracy i boju za nią robotników, nie pytając ich wcale o zgodę; gdy widzieliśmy, jak z życiem i mieniem ludu roboczego igrała sobie garstka, podniecających go lekkomyślnie do wybuchu burżuazyjnych sportowców zamętu, to zrozumieliśmy wtedy, co to znaczy być społeczeństwem niezorganizowanym“, lub też artykuł w sprawie autonomji w numerze 34 *Przeglądu Społecznego*, w którym autor, polemizując z p. Zalewskim, pisze: „Ale p. Z. tak wierzy w postępowość burżuazji rosyjskiej i w skłonność chłopca rosyjskiego do jaknajdemokratyczniejszego ustroju państwowego, że ta kwestja jest dla niego przesądzoną i reform prawdziwie demokratycznych oczekuje tylko znad Newy. Boimy się tylko, czy nie ulega on przytem pewnemu złudzeniu optycznemu. Nie burżuazja była nosicielką ruchu wolnościowego w Rosji, lecz inteligencja rosyjska. Inteligencja ta położyła niespożyte zasługi wobec sprawy wolności. Warunki przełomowego momentu pozwoliły jej skupić pod swoimi sztandarami masę ludności robotniczej, włościańskiej i drobno-mieszczańskiej. Ale czy ta sytuacja wyjątkowa trwa jeszcze i czy prędko znowu się powtórzy? Co do włościaństwa rosyjskiego, to jedno jest prawdą: że w swoim dążeniu do ziemi zwraca się ono w tym kierunku, gdzie widzi chwilowo siłę i przewagę i skąd zaspokojenia swego pragnienia oczekuje. Ale czy kierunek ten jest rezultatem uświadomienia włościaństwa, czy pod wpływem rozczarowania, albo też przenosząc skromną zdobycz nad szerokie obietnice, nie zwróci się ono w zupełnie inną stronę? Jakiegokolwiek zdanie byłoby p. Z. o społeczeństwie polskiem i jego poszczególnych klasach, społeczeństwo to składa się z żywiołów, których znaczenie siły i tendencje rozwojowe nam są dobrze znane. Nie możemy tego powiedzieć o narodzie, którego jeszcze Turgieniew nazywał wielkim nieznanym, a który dotąd jeszcze niezupełnie dał się

poznać. Że z tym nieobliczalnym czynnikiem liczyć się musimy przy obecnych warunkach, jest zrozumiałe. Ale żeby konieczność liczenia się z tem nieobliczalnym miała nam wyjść na użytek, o tem pozwalamy sobie wątpić. Naszym postulatem powinno być stworzenie takiej formy prawnopolitycznej, któraby dała nam możność nietylko ujęcia przez społeczeństwo w swe ręce kierownictwa nad pracą kulturalną, ale także poprowadzenia współczesnych walk klasowo politycznych na najwłaściwszym, bo własnym gruncie“:

Jeżeli więc obecnie nawet odłamy postępowe i radykalne naszego społeczeństwa potępiają bezmyślne strajki i bezmyślne ruchy rewolucyjne u nas, nie oczekują zbawienia znad Newy i uważają uzyskanie autonomji za konieczne dla warstw robotniczych, to absolutnie niema realnego podkładu dla partyjnych swarów i nienawiści. Bo wszak spory o przyszłych reformach i przyszłym urządzeniu się po uzyskaniu autonomji, są tylko sporami akademickimi, które nie powinny nikogo obecnie roznamiętniać. Jeżeli wszyscy mamy jeden cel, to wszyscy powinniśmy się skupić, ażeby osiągnąć jedność opinji narodowej, a przez to moc i energję wysiłku narodowego. A gdy już uzyskamy samodzielne prawo stanowienia o swym losie, to wówczas, ale tylko wówczas nastanie czas na regulowanie stosunków wewnętrznych i zaspokajanie materialnych potrzeb klas, grup i ich interesów. Jeżeli w obecnej, tak doniosłej chwili, wszyscy, w których bije serce polskie, w walce o nasze prawa nie staniemy jak jeden mąż, wspólnie nie zorganizujemy się i nie będziemy działać zgodnie i jednolicie, to ze smutkiem będziemy musieli powtórzyć słowa Krasieńskiego:

8)

BABUNIA.

Opowieść jej własna podstuchana i powtórzona przez W. S.

Bracia młodzi dorośli—minął wiek chłopięcy,
 I brali się ochoczo do nauki w szkołach,
 A byli to dojrzały nad swój wiek młodzieńcy!
 Gdy inni towarzysze po dziennych móżolach,
 Dając folgę strudzonej naukami głowie,
 Na zabawę swobodnej używali pory,
 Oni ze mną spędzali samotne wieczory,
 To na głosnym czytaniu, to w cichej rozmowie.
 Z drobnego nieraz słówka—rozmowy początek,
 Co potem przeciągała się w długie godziny,
 Rozsnuwała się zwolna, jakby nitki wątek
 Z kłębka, co się nawinał wśród naszej rodziny,
 I wplatał się nieznacznie w narodowe dzieje,
 Widniejąc przez ich jasne i ciemne koleje.
 Z ojcowskiej opowieści—historja legjonów,
 Ofiary bohaterstwa rodaków tułaczy,
 Czarne postacie zdrajców, wyniki rozpaczki,
 I nad grobem ojczyzny żałobny jęk dzwonów.
 Z nad mogiły Tomasza znów nić opowieści
 Wiła się w krwawych polach Woli i Grochowa,
 Po krainach nadziei, zawodów, boleści!
 Mówiłam—oni chciwie polykali słowa,
 Z młodych oczu ich strzelał blask nieopisany—
 Dla mnie był on balsamem na bolesne rany,
 Gdym widziała, jak dusze ich płonęły żarem
 Uczucia, co się zowie miłością ojczyzny.

Dla ich ducha ten pokarm był słodkim nektarem,
 Ale w krwi ich sączyły się krople trucizny!
 Z drobnego ziarnka piękny kwiatek się wywinał,
 Wyżarła go trucizna, nim owoc wypłynął.

* * *

Zabójca nad żalobnym całunem ofiary
 Już zawodził z tryumfem hymny pogrzebowe,
 Ale w sercach synowskich nie przygasły żary,
 I za lada podmuchem wybuchnąć gotowe.
 Coraz powiew wiosenny dolatał z zachodu,
 I szumiał słodką pieśnią otuchy, nadziei;
 Młodzi rwali się stawać w obronie narodu,
 A starsi ostrzegali od zmiennych kolei.
 Któż odgadnie, gdzie prawda rzeczywista leży:
 Czy w głowach osiwiłych, czy w piersiach młodzieży?

* * *

W polach walki zaległa już grobowa cisza—
 Wyrasta cytadela, drewna szubienicy,
 Na ofiarę Molocha idą męczennicy:
 Konarski, i Wołowicz, i Czarny Zawisza.
 Głos rozumu umilka, młoda krew się burzy,
 Tryska słowem, spojrzeniem, nie czując, gdzie zdrada;
 A szpieg czuwa co kroku, i oka nie zmruży,
 Podgląda, podsłuchuje, do myśli się wkłada.
 Młódź szkolna urządziła tajemne wycieczki
 Na mogiłę Zawiszy, odbywała modły,
 I ziemię, jak relikwie, zbierała w woreczki.
 Niestety! między nimi był i Judasz podły,
 Co za nędzne srebrniki sprzedał ich niegodnie.

Niczem Sybir, niczem knuty,
Niczem świst morderczych kul,
Lecz narodu duch otruty,
To dopiero bólów ból.

Gustaw Zabłocki.



W kwestji litewskiej.

Z powodu znanego już czytelnikom naszym zajścia w kościele kalwaryjskim, „Lietuvos Ukininkas“ w № 54 zapowiada, iż w razie, gdyby mieszczanie i nadal urządzali w kościele hałas, litwini względem polaków mają zastosować jaknajostrożniejszy bojkot, a więc: nic nie kupować, ani też sprzedawać polakom, nie brać u polaków ani też im nie dawać żadnej roboty; od nowego roku służba litewska powinna opuścić domy polskie; należne pieniądze od dłużników mają być ściągane na drodze sądowej; lekarstwa dla chorych mają być sporządzane nie w aptece, lecz w składzie aptecznym; wreszcie mają litwini nie rozmawiać z polakami po polsku, ani też podawać im ręki. Jednym słowem powinno nastąpić zupełne odosobnienie. Wszystko to są zapewne bardzo piękne i skuteczne środki; czy się dadzą w całej rozciągłości zastosować—nie przesądzam. Bojkot, właściwiej zaś mówiąc, gwałt publiczny jest dziś na porządku dziennym,

więc dlaczegożby nie zastosować go i w danym wypadku? Skutek może być niezawodny, zapewne, ale czy wszystkie wyliczone tu środki doprowadzą wreszcie do jakiegokolwiek porozumienia? Śmiem bardzo o tem wątpić. Zresztą, o ile mogę wnioskować z tonu, w jakim są pisane korespondencje lub artykuły, dotyczące polaków, sądzić należy, że litwinom zgola o porozumienie się z polakami nie idzie; bo gdyby istotnie szczerze takie zamiary żywili, do porozumienia dojść byłoby wcale nie trudno; potrzeba ku temu tylko dobrej woli, a stosunki same ułożyłyby się ku zobopólnemu zadowoleniu i pożytkowi. Niestety, bardzo wątpić należy, czy prasa litewska ową dobrą wolę żywi. Wszystkie dotychczasowe jej występy, zdaje mi się, niezbitie dowodzą, że właśnie owej dobrej woli w obecnej przynajmniej chwili ona nie ma. Wprawdzie powołuje się ona ustawicznie, iż nigdzie nie występuje agresywnie, że wszędzie musi się bronić przed przemocą ze strony polskiej. Drobiazgowa analiza faktów przeczy takiemu oświeceniu rzeczy przez litwinów, jak bowiem można mówić o jakiegokolwiek bądź przemocy ze strony polaków w tym wypadku, gdzie polacy stanowią ogromną mniejszość i w dodatku sami nie posiadają szczególnych praw lub przywilejów? Już jedna ta okoliczność wystarcza, by wartość tego rodzaju dowodów sprowadzić do zera. Owa analiza faktów dowodzi dalej, że rzeczy mają się zgola odmiennie, że dziś polacy są wprost zmuszeni bronić swych praw mniejszości. Taka a nie inna przyczyna spowodowała i ostatnie zajście w Kalwarji. Niech sobie księża mówią, co chcą, faktem jest,

Oskarżono dzieciaków o straszną zbrodnię.
Wkrótce spełniono drugą: na szkolnej tablicy
Wypisano łaciński wiersz: „kiedyś w przyszłości
Z grobów naszych powstanie mściciel naszych kości“.
Kto napisał? zaczęto szukać tajemnicy.
Rozpoczęły się śledztwa, więzienie, tortury—
Policja, żandarmerja, sędziowie i kaci
Wyciągali dokoła drapieżne pazury—
Pochwycili w swe sieci biednych moich braci.
Ogarniał wszystkich straszny niepokój i trwoga—
Niepewny jutra, każdy żegnał przyjaciela—
Sen odbiegał, bo zmora trapiła złowroga,
W uchu wciąż brzmiało groźne słowo: *cytadela*.
Jednej nocy zaledwie sen skleił powieki,
Sen czujny, co nie krzepi i ciała nie karmi,
Zbudził nas straszny łoskot, jakby grzmot daleki —
Dobijano się do drzwi—otwarto—żandarmi!
Zwycięstwo! wzięto szturmem warowną fortecę—
Zamki poodbijano—dobyto szuflady,
Wydarto deski z podłóg, rozwalono piece,
Pościel w szmaty podarto, przetrząsnęto składy.—
Zawyli pieśń tryumfu wściekłymi głosami:
Mają *corpus delicti*: książeczkę z wierszami!
Rozpoczęto komedję—skończono dramatem:
Przekleć aktorowie! widzowie struchleli,
Nie dano siostrze nawet pożegnać się z bratem,
Obu chłopców zabrali, i..... do cytadeli.
I znowu sama jedna sierota na świecie
Zostałam, jak Niobe skamieniała z bólu,
Matka, której wydarto ukochane dziecię!

Ożyj matko! do pracy stań na innym polu.

* * *

Są na ziemi otchłanie niecnego imienia,
Których pamięć w odległe przejdzie pokolenia
Obciążona przekleństwem—gdzie żywcem grzebane
Istoty ludzkie giną, jak w morskiej topieli.
Takiemi otchłaniami dachy ołowiane
W Wenecji—a w Warszawie kaźnie cytadeli.
Co tam zbrodni spełniono w mroku tajemnicy!
Wypowiedzieć by mogły chyba zimne mury,
Albo gdyby powstałi z grobów męczennicy,
Co przeszli na cmentarze przez wrota tortury.
Męczarnie samotności, pragnienia i głodu,
Tysiąc sideł zdradzieckich na zachwianie cnoty!
Niejeden stamtąd wyszedł zgubiony zamłodu,
Ze skażonem sumieniem i piętnem sromoty.
Ale byli olbrzymy, postacie z granitu,
Niezachwiane pokusą, męczeńskimi próby,
Co woleli iść w Sybir i tam kłaść się w groby,
Albo ginąć w płomieniach, jak Karol Lewitu.
Komu losem wypadło przestąpić te progi,
Za kim z trzaskiem zamknęła się więzienna krata,
Żegnał się już z nadzieją; odcięty od świata,
Wśród ciszy słyszał tylko zgrzyt ryglów złowrogi.
Tylko tęskne westchnienie, myśl nieujarzmiona
Wyrywały się z celi, jak ptaszyna z klatki,
By spłynąć choć na chwilę w życzliwe ramiona,
By zajrzeć choć na chwilę pod strzechę swej chatki.

* * *

(C. d. n.).

że oni i tylko oni są moralnymi prowokatorami owego nieszczęsnego wypadku, a to w ten sposób, że, wbrew swemu posłannictwu kapłańskiemu, negowali uczucia i potrzeby swych polskich parafjan, którym dla odczepnego pozwalali śpiewać do 9 rano i po niesporach.

Nietakt i zła wola owych ojców duchownych, owych duszpasterzy, doprowadziły aż do takiej demoralizacji, że penitentki polki zmuszone były podać do publicznej wiadomości przyczyny, dla których nie otrzymały rozgrzeszenia i które nic wspólnego z rzeczami wiary nie miały, wynikały bowiem z tych lub innych, niemiłych owym duszpasterzom, przekonań politycznych. Oczywiście takie oplakane położenie w nieskończoność trwać nie mogło i wcześniej czy później musiało się uzewnętrznić w mniej lub więcej ostrej postaci. Kto w danym razie wszczął bójkę—polacy, czy litwini—jest to kwestja drugorzędna i mało znacząca, gdzie bowiem nagromadzono dużo prochów, tam o skrę nie trudno. Bez porównania większe znaczenie posiada kwestja, kto owe łatwopalne materiały przez dłuższy czas systematycznie nagromadzał, kto zawczasu nie usiłował zapobiec pożodze? Ten albowiem jest moralnym sprawcą bratobójczej walki. Tłumów obwiniać nie można, gdyż w chwili zapamiętałości, nie wiedzą, co czynią; nie można również składać winy za karygodne zachowanie się ciemnej i sfanatyzowanej gromady na całe społeczeństwo lub tem ci więcej naród—jak to usiłuje uczynić prasa litewska.

Poglądy uświadomionego społeczeństwa polskiego na kwestję litewską aż nadto dobrze odbijają się w naszej prasie, w której litwini nie potrafią wskazać ani jednego artykułu, którego treść choć w setnej części podobna by była do tego ustawicznego szczucia, jakiego przykłady znajdujemy w każdym niemal numerze pism litewskich. Więc poco owo bałamucenie litewskiej opinii publicznej? Gdzie źródło tych fałszów ustawicznych i jaki cel? Wszakże nie dążenie do porozumienia i nie dobra wola kierują w tym razie piórami panów, tak licznych przewodników litewskości. Bynajmniej, wszystko dowodzi, iż rzeczy mają się wręcz odmiennie.

J—c.



Z prasy litewskiej.

Dostaliśmy litewską odezwę do prawyborców-litwinów do Dumy, która wyszła jako dodatek do „Šaltinisa“.

Pochodzi ona od zwolenników partji chrześcijańsko-demokratycznej i wzywa ludność litewską, aby wybierała na wyborców i posłów wyłącznie litwinów, przytem gorliwych chrześcijan. Nie możnaby tych rad brać za złe „Šaltinisowi“, chociaż są rozmaite „contra“, gdyby odezwa była zredagowana..... po chrześcijańsku.

Tymczasem znajdujemy tam taki ustęp: „panowie t. j. polacy, będą nazywali was braćmi i czule przemawiali, żebyście głosowali na nich, ale jaka ta braterskość polska, już dostatecznie dowiedli oni **przelewaniem krwi** (?) w kościołach“. Dalej czytamy: „podczas zeszłych wyborów wybraliście na wyborców do Dumy kilku **pachołków**

polских (lenkberniai), którzy o mało nie sprzedali w Suwałkach litwinów polakom. (?) Nie oszukajcie się teraz“.

Następnie autorowie „chrześcijańsko-demokratycznej“ odezwy rozprawiają się z partjami litewskimi. O socjalistach powiadają, że nie mogą oni być wybierani na posłów, jako: 1) wrogowie świętej wiary, 2) kosmopolici, 3) nie uznający prywatnej własności. Nie nadają się na przedstawicieli narodu również członkowie litewskiej partji demokratycznej, do której należy poza socjalistyczną świecka inteligencja litewska, a w Dumie zwolennicy tej partji, posłowie Łopas, Kubilus i Witkowski głosowali za wywłaszczeniem duchowieństwa z ziemi, 2) że, mieszkając w miastach, nie rozumieją oni dobrze potrzeb wsi. „Trzeba więc nam,—kontynuuje „stryj Atanazy“, podpisany pod odezwą,—utworzyć i zalegalizować związek chrześcijańsko-demokratyczny, abyśmy my, prawdziwi synowie katolickiej Litwy, mogli zorganizować się i wiedzieli, kogo wybierać. A więc należy w każdym razie pamiętać, że na posłów powinni być wybrani: 1) gorliwi katolicy, a nie bezbożnicy, 2) ludzie rozumni i praktyczni, obznajmieni z potrzebami Litwy, a nie teoretycy książkowi, 3) ludzie z wyższem wykształceniem, bo ciemni nie są w stanie wyrozumieć wielu rzeczy, wchodzących w zakres kompetencji Izby prawodawczej, 4) dobrzy mówcy, znający doskonale język rosyjski“.

Zapewne zrozumiałeś, czytelniku, że wykształconym, gorliwym chrześcijaninem litewskim, mieszkającym na wsi, może być u nas tylko ksiądz. A ponieważ poseł ma posiadać dobrze język rosyjski, to chyba musi nim być jakiś ksiądz, który mieszkał czas dłuższy w Rosji. Jakos o takich jednostkach nie słyhać w Suwalszczyźnie. Może to ksiądz Propalanis?

M.

P. P. Karuza, przypominając w № 245 „Vilniaus Žinios“ zamieszkałym w gubernji suwalskiej litwinom o toczących się obecnie w Petersburgu naradach co do wprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu, bardzo powątpiewa, czy przedstawiciel suwalszczyzny w osobie p. Stanisława Gawrońskiego, jako posiadacz większej własności, potrafi w należyty sposób chodzić koło interesów litewskich. Swoje zaś powątpiewanie opiera p. Karuza na tem, że, jak wiadomo, zapadło postanowienie, iż w stosunkach biurowych na całym obszarze Królestwa Polskiego ma być obowiązującym język polski; wprawdzie przedstawiciele gubernji Kr. Polskiego wyrazili życzenie, aby w miejscowościach o ludności nie polskiej w urzędach ziemskich obok polskiego dopuszczony był język miejscowy; wzmianka ta jednak dla p. Karuzy nic nie znaczy, obawia się albowiem, że w ten sposób litwini, pragnący brać żywy udział w dotyczących ich narodowości sprawach, musieliby posiadać aż 3 języki: litewski, polski i rosyjski,—co uważa za rzecz wcale niełatwą do osiągnięcia. Pozatem z powyższego postanowienia wysnuwa p. K. wniosek, iż w owym samorządzie polacy i w gubernji suwalskiej zamierzają odegrać pierwszorzędną rolę, zdobyć ów „stan posiadania“, jaki panował do r. 1864 i, wbrew wyrażonemu w roku ubiegłym przez litwinów na zjeździe wileńskim żądaniu, uczynić z Suwalszczyzny nieodłączną część Polski.

Upatrując w takich zamiarach ze strony polaków groźne niebezpieczeństwo dla Litwy, autor artykułu zwraca się do współrodaków z gorącą odezwą, aby do przyszłej Dumy wybrali takich posłów, którzyby skutecznie bronili interesów narodu litewskiego nietylko wobec koła polskiego, lecz i wobec całej Izby. Wywody zaś posłów tem większego nabiorą znaczenia, o ile poparte zostaną przez żądania, wyrażone przez całą ludność.

Nie zapominając ani na chwilę, że litwinom narówni z innymi narodowościami przysługuje jednakowe prawo bronięcia

swych interesów w mającej się zebrać Dumie, chciałbym tu jedynie zaznaczyć, że niesłusznie czyni p. Karuza, powątpiewając o zamiarach p. Gawrońskiego wobec Litwy, który niejednokrotnie już dał dowody swojej bezstronności i uczciwości wobec sprawy litewskiej. I dla tego, zdaje mi się, że p. Karuza zawczasie za-trąbił na alarm,—a jeżeli nie zawczasie, to w każdym razie w fałszywą zadął nutę. Przecież co do języka biurowego znana jest jedynie zasada ogólna, o szczegółach nic zgoła nie wiemy; opierać się zaś jedynie na domysłach i stąd wysnuwać rozmaite zarzuty w rodzaju np. tego: że „zbliżają się do litwinów nie ich sprzymierzeńcy lub przyjaciele, lecz przeciwnicy i wrogowie“, nie przystoi poważnemu publicyście. Wszak i bez tych wykrzykników daleko łatwiej możemy się porozumieć. Co zaś do przyszłych naszych względem litwinów stosunków, to z całą szczerością możemy oświadczyć, iż zanadto dużo doświadczyliśmy na sobie od tej polityki, jakiej z naszej strony dla Litwy obawia się p. Karuza. Nauczeni tem doświadczeniem widzimy, do jakich wyników owa polityka doprowadziła, próżne więc obawy, byśmy ją chcieli stosować do bratniego narodu, z którym tyle lat łączyła nas dola i niedola.

Gruda.

Przyp. Redakcji. Uzupełniając niniejszy artykuł, dodajemy, iż kwestja używalności języków w samorządach, podług wniosków delegatów z Królestwa powinna, być decydowaną przez same zgromadzenia samorządne. Obawy więc p. Karuza, a szczególnie zarzuty, czynione społeczeństwu polskiemu, są zupełnie bezpodstawne.



Z prasy polskiej.

Praca wśród robotników.

(m). Pan B. K. przypomina w *Gazecie Polskiej* z powodu ogłoszonego niedawno w pismach zakordonowych sprawozdania Narodowego Związku Robotniczego, kwestję oddziaływania naszych warstw inteligentnych na ruch robotniczy:

„Niema wątpliwości—pisze p. B. K.—że praca wśród robotników w dzisiejszych warunkach nie należy do łatwych. Najlepsze chęci nogą tu być poddane w wątpliwość, najszczęśliwszy demokratyzm może być uznany za owczą skórę burżuazyjnego wilka. Agitacja socjalistyczna podniosła z głębi duszy robotniczej najgorsze osady i zamąciła głowy robotnicze najniedorzeczniejszymi pojęciami. Ale nie należy tych trudności przesadzać. W najlepszej, większej części naszej warstwy robotniczej jest zawsze i mimo wszystko, ten zdrowy rozum chłopski, którym lud nasz celuje i którym broni się tak energicznie przed twardymi warunkami losowymi. Doświadczenie Narod. Związku Robotniczego wskazuje, że odwołanie się do tego rozumu, że cierpliwa i szczerą pracą nad poprawą materialnego i moralnego bytu robotnika nietylko nie napotyka przeszkód ze strony zainteresowanej, ale przeciwnie, sprzęga mocnym łańcuchem dwie te, pod wielu względami styczne, warstwy: inteligencję i lud roboczy.

Może żadna warstwa ludu nie zdaje sobie tak jasno, jak robotnicy przemysłowi, sprawy z tego, że jej dźwiganie się może być skuteczne tylko przy udziale przedstawicieli zawodów wolnych. Nieufności tu niema, przeciwnie, jest wezwanie o pomoc i wskazówki. Powinniśmy tę chwilę zrozumieć i dać to, co mamy do rozporządzenia: kierownictwo moralne. Narzekanie na socjalistów, ani luźne polemiki z broszurkową socjologią agitatorów nic nie zbudują; tu trzeba przyjść z czynem, powiedzieć, co i jak mają robotnicy robić, i nietylko powiedzieć, ale samemu wziąć się do pierwszych zębów budowli. Pola do pracy jest dużo, zwłaszcza w związkach zawodowych. I nie trzeba silić się na propagandę moralizatorską, lecz zrozumieć interes robotniczy w jego związku

z interesem narodowym, ujawnić szczerą chęć poprawy doli tej klasy, nietylko podnosić w robotnikach uczucie obywatelskie, ale także rozwijać w nich podstawowe instynkty samopomocy i samoobrony.“ (D. P. № 367).



KORESPONDENCJE.

Władysławów, 3 listopada 1906 r.

Dzień Zadaszny roku bieżącego pamiętnym zostanie w naszym mieście. Po kilku latach ciszy i spokoju pod względem pożarów, żywioł ogniowy, jakby się mszcząc za czas stracony, rozszalał się do tego stopnia, że spowodował dotkliwą klęskę paru obywatelom naszego miasteczka. Ogień się wszczął o godzinie 5^{1/2} wieczorem w stajni, w podwórzu nieruchomości p. Lubowskiego, przy ulicy Szosowej. Stajnia była napelniona słomą i sianem, więc ogień z błyskawiczną szybkością objął cały budynek. Szalony wiatr wschodni sprzyjał szerzeniu się ognia, wkrótce też zajęły się sąsiednie budynki: obora i drwalnia p. Czerniawskiego z jednej strony i spichrz p. Rozenfelda—z drugiej. Przybyła straż ogniowa zdołała jednak umiejscowić ogień i przytłumić go o tyle, że przestał, zdawało się, być niebezpiecznym dla dalszych budynków.

Nieszczęście jednak chciało, żeby na drodze padania iskier o sto kilkadziesiąt sążni od miejsca pożaru stała stodoła p. Ostrowskiego, kryta słomą. Jakkolwiek p. O. sam, siedząc na dachu, ratował, jak mógł, stodołę przy pomocy swojej rodziny, nie pomogły żadne wysiłki i stodoła się zapaliła, w jednej prawie chwili stając w płomieniach.

Wytworzyły się więc prawie jednocześnie dwa pożary. Straż ogniowa musiała się podzielić na dwa oddziały, mając w ten sposób nielada zadanie do spełnienia.

Obok stodoły p. O. stały inne jego zabudowania, jak również stodoły i spichrze, napelnione zbożem, mieszcząc tutejszych Smolewicza, Narkiewicza i Wasilewskiego. Wszystko to wkrótce zostało objęte płomieniem i spaliło się do szczytu.

Widząc olbrzymie u nas morze ognia, pośpieszyła na ratunek straż ogniowa ochotnicza z miasteczka pruskiego Szyrwint. Wzajemna praca dwóch straży była o tyle owocną, że jak w jednym, tak i w drugim miejscu ogień się nie rozszerzył na sąsiednie domy. Najwięcej straty ponieśli Ostrowski i Wasilewski, gdyż ogień strawił im cały zbiór tegoroczny. Pierwszy oblicza swoje straty na 2000, drugi—3500 rubli, ubezpieczone zaś były tylko budowle—pierwszego na 100, a drugiego na 600 rubli.

Przyczyna pożaru nie jest jeszcze wyjaśniona.

Co się tyczy sprawności naszej straży ochotniczej, to w ocenie jej pracy i wartości, zdania, jak zwykle, były podzielone i jedni dowodzili, że jest dzielna, drudzy zaś, że do niczego. Słuszności nie mają, naturalnie, ani jedni, ani drudzy, bo sprawiedliwość nakazuje przyznać, że, w stosunku do bardzo marnego stanu majątkowego naszej straży, sprawność jej nie jest najgorsza. Odwaga, dzielność i praca niektórych strażaków, jak naprzykład, introligatora L..., lub mieszczanina R... zdumiewały

wszystkich, i wielu, nawet nie członków straży, zachęcały do czynu,—ale dotkliwy daje się odczuwać brak ludzi we wszystkich oddziałach. Nie możemy narzekać, aby w mieście naszym brak był młodych ludzi, odpowiednich do straży. Mamy dosyć młodzieży na komorze i we wszystkich biurach, tylko panowie ci, w razie nieszczęścia, zamiast pośpieszyć chętnie do pomocy, chociażby dostarczeniem wody do sikawek, jeżeli już nie chcą zapisać się na członków czynnych straży, wołają przyglądać się widowisku i głośno krytykować pracę i wysiłki ludzi poświęcenia. Niestety, rzecz to znana w naszym społeczeństwie, że ci, co najwięcej krzyczą, najmniej pracować lubią. A wody do gaszenia brak był wielki. Obywatele miasta, posiadający konie, również nie lubią śpieszyć do pomocy strażakom, i ci biedacy sami musieli ciągnąć beczki z wodą aż z rzeki, bo sprawność naszych studni miejskich, o czym powinien pamiętać zarząd miasta, pozostawia dużo do życzenia. Mamy trzy studnie, utrzymywane kosztem kasy miejskiej. Rokrocznie wydatkują się pewne sumy na ich naprawę, czyszczenie i t. d. Woda w tych studniach do picia nie zdatna, więc ludność mało się niemi interesuje. Istnieją tylko na wypadek pożaru, a kiedy się trafi pożar, to w studniach albo brak wody, albo korzystać z niej nie można, gdyż są tak urządzone, że podjechać do nich z beczką i wprost nalewać doń wodę—nie sposób,

S. S.

Z okolic Lipska—Augustowskie.

d. 14 listopada 1906 r.

O zebraniu organizacyjnym Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Augustowie, odbytem dnia 11 b. m., zapewne *Tygodnik* otrzyma szczegółowe sprawozdanie z miejsca. Nie wdając się w powtarzanie, zwłaszcza że, jako przyjezdny, nie znam warunków życia tego grodu, ograniczę się na zanotowaniu niektórych wrażeń.

Zainteresowanie się sprawą Polskiej Macierzy Szkolnej okazało się dość wielkie, bo w sali obrad znalazła się pokaźna liczba osób. Reprezentowane były wszystkie warstwy społeczeństwa. Przewaga, jak zawsze, była po stronie mieszczan i ludu. Zapisywano się na listę członków, ale ta, w stosunku do obecnych, była dość szczupłą. Nie przesądza to sprawy o rozwoju założonego koła, bo dalszy jego los zależy będzie od ruchliwości i energii zarządu. Widocznie mieszczanie zajęli pozycję wyczekującą.

Nie było wyjaśnione, jakie terytorjum działalności obejmie koło. Czy obejmie ono osadę Raczki z przyległymi wsiami oraz parafję Janówka? Jeżeli nie leży to w programie augustowskiego koła, to w Raczkach lub w Janówce wypada zorganizować drugie koło. Dawniej wchodziły te miejscowości w skład dóbr dowspudzkich, dziś tworzą dwie parafje, posiadają wielkie i ludne wioski. Takie wsie, jak Suchawieś, Janówka, Pruska-Wielka, Rutki, Chomontowo i wiele innych, czynny przyjmą udział przy zakładaniu Szkółek i czekają na to.

Przy wyborze zarządu augustowskiego koła, zaszła rzecz, która mnie uderzyła. Lista kandydatów obejmowała, jak być powinno, nazwiska miejscowych księży, mieszczan rolników i osób z inteligencji, słowem wszyst-

kich uznanych za najgodniejszych do piastowania urzędów i najzdolniejszych do kierowania instytucją. Z urny wyborczej wyszło dwóch księży, inteligencja i jeden tylko mieszczanin, który następnie zrzekł się mandatu. Czyżby to znaczyć miało, że mieszczanie nie znajdują wśród siebie odpowiednio przygotowanych ludzi? Fakt taki świadczyłby źle o kulturze augustowskich obywateli. Z drugiej strony świadczyć to może o wielkiem zaufaniu do inteligencji, co wkłada na nią tem większą odpowiedzialność za dalszy rozwój koła—w każdym wszakże razie szkoda, że ci ludzie nie weszli do zarządu w odpowiedniej liczbie, doświadczenie bowiem uczy, że oni dzielnymi są współpracownikami.

Kiedy wybrany Zarząd Koła przystąpił do rozdzielania pomiędzy siebie czynności, wydarzył się fakt, o którym wspomnieć muszę. Na każdy urząd odbywały się wybory ściślejsze. Na dwunastu głosujących, kandydaci na przewodniczącego najwyżej mieli po cztery głosy. Inni na ten urząd mieli po dwa i jednym. Tak samo było i z pozostałymi urządami. Takie rozbitcie się głosów dowodzi braku wprawy, albo nieumiejętności organizacyjnej. Złośliwi mogą zarzucać, że wyborcy kierowali się nie myślą o dobrze zakładanej instytucji, ale względami prywatnej natury.

Uderzyła mnie jeszcze jedna okoliczność, mianowicie, mała spójnia w danej sprawie między miejscową inteligencją a duchowieństwem. Widzieć się daje coś w rodzaju obawy, żeby duchowieństwo nie miało przewagi w kierownictwie sprawą. Nie panuje tu zasada „w jedności siła”. Jeżeli ścisła łączność jest nam zawsze i wszędzie potrzebna, to tembardziej wymaga jej sprawa Polskiej Macierzy Szkolnej. Tu wpływ duchowieństwa wiele zdziałać może, bo widzimy, że ono głównie posiada zaufanie ludu, a przecie lud jest osi, około której obraca się cała ta sprawa.

Augustów należy do bogatszych miast w Królestwie. Obok dużych obszarów dobrej ziemi i łąk, posiada las, czyniący dziś rocznego dochodu kilkanaście tysięcy rubli. Gdyby kto, bliżej obeznany z tą sprawą, wyświetlił stan funduszów miejskich i budżet tego miasta, byłaby to rzecz dosyć interesująca.

Wł. Smoleński.

Z Augustowa.

Senny zazwyczaj nasz gród pod względem społecznym i towarzyskim ostatnimi czasy zaczął przejawiać pewną ruchliwość w kierunku spraw społecznych. Od dwóch lat zreformowaną została straż ogniowa ochotnicza, która obecnie liczy 76 członków czynnych i zarówno pod względem wyglądu, jak działalności, przedstawia się bardzo dodatnio i pokaźnie, co w zupełności zawdzięczać należy niestrudzonej działalności nowego zarządu i energicznemu naczelnikowi straży p. Słóarskiemu, sprawującemu swój urząd z całym poświęceniem. Zarząd stanowią: prezes p. Raykowski; członkowie—ks. dziekan Nowicki, p.p. Halicki, Jaworowski i Zelkin.

Wkrótce również ma być otworzony sklep Stowarzyszenia spożywczego, a także kasa pożyczkowo-wkładowa. W ubiegłą zaś niedzielę, t. j. d. 11 listopada r. b., odbyło się w gmachu straży Ogniowej ochotniczej zebranie organizacyjne Koła Polskiej Macierzy Szkolnej

za staraniem ks. dziekana Nowickiego i p. Konstantego Świdy z Kolnicy. Posiedzenie otworzył ks. dziekan Nowicki, powołując na sekretarza p. rejenta Raykowskiego, a na asesorów p.p.: Konstantego Świdę i doktora Jaworowskiego. Ks. Nowicki zapoznał zebranych w ogólnych zarysach z ustawą Macierzy Szkolnej, a p. Raykowski w pięknym przemówieniu wyjaśnił znaczenie i cel Macierzy, zachęcając zebranych do licznego zapisywania się na członków tej instytucji. Następnie przyjdum przystąpiło do zapisywania członków rzeczywistych. Zapisano się 180 osób i zaraz też nowowpisani członkowie urządzili wybory do zarządu, które dały wynik następujący: przewodniczący—p. Konstanty Świda z Kolnicy, zastępca przewodniczącego p. Edmund Lipski, aptekarz, sekretarz p. Adam Halicki, weterynarz, zastępca—p-ni inżynierowa Ślósarska, skarbnik ks. Złotkowski, zastępca p-ni doktorowa Jaworowska; prócz tego do zarządu weszli w charakterze członków: p-ni doktorowa Weryho, ks. dziekan Nowicki, rejent Raykowski, doktor Jaworowski, p. inżynier Ślósarski i p. Wereszczyński z Netty. Do komisji rewizyjnej powołani zostali p.p.: Sturgulewski, Wincenty Rukściński i ks. Paczkajtis, w końcu na delegatów do Zarządu Głównego powołano p.p.: rejenta Raykowskiego i doktora Jaworowskiego. Najpierwszą pracą Koła będzie założenie szkoły początkowej, oraz biblioteki przy niej i kursów dla dorosłych analfabetów.

Augustowiak.

Z Suwalskiego.

Z inicjatywy pani Anieli Rekoszowej, właścicielki dóbr Ziemi Sudawskiej, w dniu 4 b. m. w tymże majątku zorganizowane zostało wiczajńskie Koło Macierzy Szkolnej przy udziale kilkunastu obywateli, przeważnie obywaterek, oraz licznie zebranych okolicznych włościan. Po inauguracyjnym przemówieniu przewodniczącego i gorącym poparciem wszystkich zebranych, a szczególnie włościan, tak wyraźnie odczuwających potrzebę oświaty, przystąpiono do wyboru Zarządu Koła. Wybrane zostały panie: J. Auffszlag, O. Bartoszewiczówna, K. Musiałowiczowa, M. Niedzińska, A. Pruszyńska, A. Rekoszowa, J. Trębicka; panowie—Danilewicz, Dąbrowski, Grabiński, Grzybowski, Kazaryn, Laskowski, ks. Maciukiewicz, Mianowski, Musiałowicz, Niedziński, Orłowski, Sienkiewicz, Sosnowski, Szczesny, Ryłski, Wysocki.

Do wiczajńskiego Koła Macierzy Szkolnej zaliczone zostały gminy: wiczajńska, powłowska, przeroślańska, kadaryszkowska, część lubowskiej i część wojtkobolskiej. Po podpisaniu przez 30 osób odezwy do Głównego Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie z prośbą o zatwierdzenie tegoż Koła i przysłanie potrzebnych książek i rejestrów,—omawiane były najpilniejsze potrzeby szkolne; postanowiono zakładać szkółki, gdzie okaże się potrzeba, łącząc trzy i więcej wiosek w jeden komplet, liczący jednak nie więcej, niż 50 dzieci płatnych po pół rubla miesięcznie (biedni korzystają z ogólnych funduszy Koła), przy odpowiedniej nauczycielce lub nauczycielu, o których będzie największa, mówiąc nawiasem, trudność; następnie kursy dla dorosłych analfabetów w miasteczkach: Wiczajnach i Przerośli, wykłady mają się odbywać w każdą niedzielę zaraz po nabożeństwie; oraz wynajęcie skromnego lokalu Koła w Wiczajnach na czy-

telnię, bibliotekę, prenumeratę odpowiednich pism i zebrania Zarządu. Z powodu spóźnionej pory, zebranie Zarządu Koła odłożono na 15 listopada.

Nie mogę nie zaznaczyć, iż uprzejma i serdeczna gościnność pani domu, z jaką podejmowała wszystkich zebranych,—przyczyniła się bardzo do zespolenia wszelkich dobrych chęci w celach zgromadzenia, oraz pomyślnego załatwienia tak gorąco odczutej, a tyle zaniedbanej, naszej sprawy szkolnej. Tutaj więc, imieniem wielu z nas—sympatycznej inicjatorce i prawdziwej obywatelce, szanownej pani Anieli Rekoszowej, wyrażam szczerą wdzięczność.

W czwartek, d. 15 b. m. w Ziemi Sudawskiej odbyło się zebranie członków Zarządu Koła. Przedewszystkiem przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali: na prezesa wiczajńskiego Koła Macierzy Szkolnej pani A. Rekoszowa, na zastępców—z powodu rozległego terytorjum Koła—p.p. Dąbrowski i Musiałowicz, na skarbnika—ks. proboszcz Maciukiewicz, na zastępcę Kazaryn, na sekretarza—Niedziński, na zastępcę Mianowski; do komisji rewizyjnej—p.p.: Ryłski, Laskowski, Sinkiewicz i Grzybowski; do delegacji okręgowej p.p.: Dąbrowski, Danilewicz, Szczesny i Sosnowski. Następnie wyznaczono termin ogólnego zebrania wszystkich chętnych z zaliczonych do Koła gmin do zapisywania się na członków i jednocześnie opłaty rocznej składki na dzień 2 grudnia r. b. w Wiczajnach. Delegowano p.p. Dąbrowskiego, Mianowskiego i Musiałowicza do uproszenia księży w parafjach wiczajńskiej, lubowskiej i przeroślańskiej o ogłaszanie z ambon w dniu świąteczne o terminie ogólnego zebrania oraz zachęcanie i wyjaśnianie celu tego zebrania.

Poruszono ważną kwestję kursów dla analfabetów; w tym celu delegowani z koła i zarządu panie i panowie podzieliły między siebie pracę nad nauczaniem analfabetów, i po ogólnym zebraniu z pewnym już planem przystąpią do zorganizowania stałych naukowych pogadanek: panie zajmą się nauką czytania i pisania—panowie zaś odczytami treści rolnej i społecznej.

Szeroki zakres—przynajmniej dobrych chęci, czy odpowiedzą tym chęciom czyny nasze—to pytanie. Zdałoby się, iż siły dorównywają zamiarom, a koszt osobistej fadygi nie tak duży—a jednak, przyzwyczajenie jest drugą naturą: tyle lat przywykli ludzie po omacku chodzić i najczęściej „w pojedynkę“, że dziś światłu boją się w oczy spojrzeć, a „gromady“ unikają, uważając to za rzecz niebezpieczną w dzisiejszych czasach.

Lecz miejmy nadzieję, że i pod tym względem nastąpi otrzeźwienie i poprawa.

M. D.



LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze „Tygodnika“ następującego sprostowania: w № 33 „Tyg. Suw.“ pomiędzy założycielami Stowarzyszenia kursów dla dorosłych analfabetów czytałem moje nazwisko, wobec czego czuję się w obowiązku wyjaśnić, że do liczby założycieli stowarzyszenia nie należałem i członkiem jego nie jestem.

St. Weigelt

KRONIKA MIEJSCOWA I PROWINCJONALNA.

Macierz szkolna.

W dalszym ciągu złożyli na Macierz Szkolną: p. K. B.—3 r., Edward Niedźwiecki—1 r., Edmund Ryłski—1 r., ks. kanonik Dauksza—6 r., ks. Szymon Powilajtis—5 r., J. Z.—2 r., p-ni Brylant—3 r., Władysław Staniszewski—2 r., Józef Olszewski—2 r., Stanisław Ważyński—2 r., Wincenty Paździerski—1 r., Paweł Rukść—50 k., Józef Danowski—1 r., Gabryela Porycka—2 r., Leontyna Pawłowicz z Rudki—25 r., i z Simna Marja Zalewska—1. 50 k., Kazimierz Zalewski—1 r. 50 k., i Ludomir Wierzbicki—5 r.

Zarząd Macierzy przypomina swym członkom, jak również osobom, nienależącym jeszcze do koła, że w dniu 3 Grudnia r. b. w Sklepie Stowarzyszenia Spożywczego w m. Suwałkach odbędzie się sprzedaż rabatowa na rzecz Macierzy Szkolnej.

Na rodziny, pozostałe po poległych robotnikach.

p. Koziello	5 rubli
p. Świda	3 "
p Bartling	3 "
p. Zabłocki, ofiarowane jako honorarjum przez p-nią Kołodziejską,	2 "
p. Ważyński	2 "
p. Przestrzelski	1 "
p-a Makarewiczówna	1 "
	17 rubli
Dotąd wpłynęło	25 "
	Razem 42 ruble

Dnia 19 listopada zmarła w Suwałkach



JULJA z HELLMANÓW
M A C I E J E W S K A .

Ciche, pełne poświęcenia dla dzieci i rodziny życie zmarłej zjednało jej ogólny szacunek i uznanie wśród bliższych i dalszych znajomych. Śmierć jej pozostawia niezem niezastąpioną pustkę w rodzinie i w gronie najbliższych przyjaciół. Ogół traci w niej jedną z wzorowych matek i znaną obywatelkę.

Cześć jej pamięci!

Nieszczęśliwe wypadki.

27 października we wsi Banajce, powiatu władysławowskiego, sześćdziesięcioletnia włościanka Ewa Skridulis spadła z wozu i poniosła śmierć na miejscu.

27 października we wsi Matłakach, powiatu suwalskiego, włościanin Józef Rerene wystrzałem z rewolweru zranił piętnastoletniego włościańskiego chłopca Astrata Borysowa.

12 listopada w osadzie Raczkach, powiatu augustowskiego, szeregowiec pogranicznej straży Grzegorz Bryłłów, będąc w stanie nietrzeźwym, wystrzałem z karabinu zranił mieszczanina Jakóba Cirlawicza.

Pobicia.

9 listopada włościanie wsi Sielko, kurjańskiej gminy, powiatu augustowskiego, do tego stopnia pobili Jana Borewicza, że ten wkrótce zmarł

Strajk.

30 października we wsi Kinieriszki, powiatu marjampolskiego, zastrajkowali robotnicy w tartaku dzierżawcy Poniemońskiego. Uzyskawszy podwyższenie płacy, dnia 8 listopada strejkujący przystąpili do pracy.

Kradzieże.

13 listopada w Suwałkach niewykryci złodzieje skradli z magazynu Naftela Margolisa sukna i jedwabiu na sumę 1000 rubli.

14 listopada w m. Suwałkach z magazynu Mowszy Sejneńskiego skradziono rozmaitych biżuterji na sumę 400 rubli.

7 listopada we wsi Łabno, powiatu augustowskiego, niewykryci złodzieje uprowadzili z zamkniętej stajni wieśniaka Józefa Szmuraja parę koni, wartości 80 r.

9 listopada we wsi Budeziory, wykowszowskiego powiatu, uprowadzono z niezamkniętej stajni wieśniaka Brazajtisa konia wartości 50 r.

Bandytyzm.

6 listopada do właścicielki folwarku Kataliszki, marjampolskiego powiatu, przybyło kilku bandytów i, grożąc rewolwerami, zażądało 20 r. Otrzymawszy 3 r., odeszli, nakazując odesłać resztę do sklepu izraelity Całki w Aleksocie.

8 listopada do domu urzędnika zarządu twierdzy kowieńskiej Modzelewskiego w f. Dolnej Fredzie, powiatu marjampolskiego, wpadło dwóch uzbrojonych bandytów, którzy, związawszy żonę gospodarza, zrabowali gotówkę 50 rubli i rozmaitych rzeczy na sumę 52 r.

28 października na dom izraelity Zelika Mikłaszewskiego we wsi Smolanach, powiatu suwalskiego, napadli bandyci, którzy, wyłamawszy drzwi i okna, zniszczyli sprzęty domowe, część towarów ze znajdującego się tam sklepu wyrzucili na ulicę, część zaś unieśli, jako i znalezione gotówkę w kwocie 20 rubli.

Ogłoszenia.

S U W A L S K I SKŁAD WIEJSKICH PRODUKTÓW

przy ulicy Szosowej № 73.

Niniejszym zawiadamia Sz. Panów Obywateli ziemskich i Ogrodników, że przyjmuje zamówienia na wszelkie **nasiona pastewne, warzywne i kwiatowe** w dowolnej ilości **po cenach nader niskich.**

W celu uniknięcia zwłoki w odbiorze obstalunków, uprasza się Panów odbiorców o wczesne zamówienia.

Przy tem poleca się: **świeży transport wędlin litewskich, serów, jabłek podolskich, rydzów solonych, marynowanych, zwierzyny i wszelkich innych produktów, w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzących.**